

Nagle zorientowała się, że na żadnym ze znajomych forów nie ma Norberta. Tak po prostu - zniknął. Włączyła dawno nieużywany komunikator. Jest. Dostępny. Postanowiła się odezwać. Jeżeli Norbi zapyta, kim jest, ona po prostu uderzy w foch: „Najwidoczniej nikim, skoro nie masz już mojego numeru”.

Ja (21:28)

Witam, co tam ciekawego słyhać? Wszystko OK ?

Norbi (21:29)

jako tako

Ja (21:30)

ja mam doły, ale już się prostuje

Norbi (21:31)

a co się stało?

Ja (21:33)

miewam tak, nic się nie stało, tylko życie jest do dupy i czasem to wszystko zbyt dokładnie widać

Norbi (21:34)

czasami tak jest

Ja (21:36)

to wszystkiego dobrego

Norbi (21:36)

oki

Norbi (21:36)

nawzajem.

Obyło się bez focha, ale nadal nic nie wiedziała. Sama zakończyła, lecz miała wrażenie, że została kulturalnie spławiona. Wszystko przez ten brak jakiegokolwiek inicjatywy z jego strony. Kulturalnie... To nie byle co. Zwłaszcza w wykonaniu Norberta. To nic. Właściwie, cóż wymagać? Jej uczucia, jak zwykle, były ambiwalentne. Chętnie wdeptałyby go w piach jak marnego robala, a jednocześnie miała przemożną ochotę przytulić do serca jego wszystkie fobie, odchyły i nałogi.

Nie myślała o tym długo. Zawsze przed snem starała się, by jej nastrój pozostał umiarkowanie pogodny. Nie ma nic gorszego niż wieczorna, skrupulatna analiza swoich uczuć. Zwłaszcza, gdy nie ma z kim wszystkiego przedyskutować.

Nazajutrz, w godzinach okołopołudniowych, jak zwykle pomagała znajomej w sklepie. Lubiała to zajęcie. Bez problemów radziła sobie ze sprzedażą damskiej bielizny. Ten żywy kontakt z ludźmi był ciekawą odskocznią od samotnego siedzenia w domu.

Wieczorem znów przeglądała fora. Nie wiedzieć dlaczego, Norbert uparcie wracał jej do głowy.

Wpisała jego nick w wyszukiwarkę. Wszystkie wypowiedzi z ostatniego miesiąca. Powinno wystarczyć.

Moja mama nie żyje. Zostałem sam.

Poprawiła okulary na nosie i zbliżyła twarz do monitora.

*Czy byłem dla niej dobrym synem?
Czy zawsze potrafiłem okazać jej uczucia?
Zawsze miałem z tym problemy.
Z okazywaniem uczuć.*

W mieszkaniu zrobiło się zimno. Wyciągnęła dłoń w kierunku kaloryfera. Grzała tylko górna połowa.
„Pewnie znów zapowietrzony” – pomyślała.

*Usnęła w fotelu.
Byłem w drugim pokoju, przy kompie.
Chciałem iść już spać, umyć się.
I patrzę, dziwnie siedzi,
Podszedłem, aby ją obudzić.
A ona już zimna.
Próbowałem cucić, reanimować.
Już za późno.
Odeszła we śnie.*

*Potem telefony do brata, pogotowie.
Przyjechał lekarz, wypisał jakiś świstek.*

*Przykryłem mamę obrusem, złożyłem jej rękę.
I czekałem na brata i na karawan.*

I założyłem wątek.

Teraz już ją zabrali ,zostałem sam w domu.

„I założył wątek” – pomyślała. Woląla jednak nie czytać co niektórzy mieli na ten temat do powiedzenia. Niby każdy wie czym jest samotność. Z pełnym zrozumieniem, jak też z wejściem w cudzą skórę, jest zawsze trochę kłopotu. „Samotność jest jak...” – pomyślała – „jak zimna pustka.”

*Nie będzie grobu.
Zawsze chciała oddać swe ciało nauce.
Bała się grobu ziemnego.*

*Studenci medycyny będą mieli na czym się uczyć.
Dla dobra innych.*

Taka była jej wola i tak będzie.

Wstała od biurka. Zza szafy wyciągnęła mały, elektryczny piecyk w kształcie stojącego słupka.

Dmuchnęła na zakurzoną wtyczkę. Wsunęła ją w gniazdko i spirala powoli zaczęła zmieniać kolor z grafitowego na czerwony. Przysunęła urządzenie bliżej krzesła.

Jutro rano trzeba dzwonić po karawan z Akademii Medycznej.

Umówić odbiór.

Jak ją będą zabierać coś zrobimy.

W domu pogrzebowym.

Bratu to się nie podoba.

Bratowa chciała coś powiedzieć ale zaraz jej przeszło.

Tak ma być jak mama zdecydowała.

Mam jej akt przekazania zwłok przed sobą.

Mama to kiedyś przeczytała, chyba w Polityce.

Studenci nie mają na czym się uczyć.

Osoby bezdomne albo NN gminy chowają na własny koszt i boją się oddać zwłoki z obawy przez opinią publiczną.

Że zwłokami handlują.

I tak sobie zażyczyła,

pisala do Akademii,

dostała taki druczek z powrotem.

Zawsze przed wyjazdem do szpitala mówiła o tym i mnie wkurzała tym trochę.

Że jak umrze w szpitalu to żebym pamiętał.

Była z tą swoją zgodą nawet u notariusza.

Po zakończeniu badań, preparaty się kremuje i są one pochowane w parku pamięci.

I nazwisko na tablicy ku czci.

I to wszystko, co po człowieku pozostanie.

Rodzina mi dęba staje.

Nie liczy się ostatnia wola.

Nie liczy się czerwona, okrągła pieczęć z orłem w koronie.

Notariusz?

Pewnie się pomylił.

ONI wiedzą lepiej.

Już grób znaleźli.

Kościół, księdza.

Zadzwoił telefon. Córka nie mogła znaleźć bardziej odpowiedniej chwili.

- Cześć mamuś, co tam słyhać? Masz czas? Możesz ze mną chwilę porozmawiać?
- Tak... Nie... No, średnio... - odpowiadała trochę wytrącona z równowagi.
- A co się stało? Masz taki dziwny głos.
- Nic, czytałam. Ostatnio używałam strun głosowych około pięć godzin temu, więc stąd ta chrypa.
- No właśnie, o tym też chciałam porozmawiać.
- Ach, dajże spokój. Jeżeli znów chcesz mnie namawiać, żebym wróciła do waszego ojca, to daruj sobie.
- Nagle ogarnęło ją zniecierpliwienie.
- No wiesz! Dzwonię, bo się o ciebie troszczę a ty z takimi tekstami...
- No dobrze, dobrze. Ale zauważ, że ostatnio zbyt często wracałaś do tego tematu.
- Wracałam, fakt. Ale po twojej zdecydowanej odpowiedzi uznałam sprawę za zamkniętą.

„Tak. Jasne” – pomyślała – „Do następnego razu gdy zorientujesz się, że trochę zmięklam”. Nie da rady. Już woli gadać do kota, mieszkającego w piwnicy. Przynajmniej ten sprawia wrażenie, że słucha. No i minę ma taką, jakby wszystko rozumiał.

Potem jeszcze kilka słów o niczym. Parę anegdotek z życia dziecka. Z jej strony uprzejme zapytanie o zięcia i do zobaczenia. Pa, pa i wielki cmok.

Weekend nawet pięknie się rozpoczął.

Byliśmy na zakupach.

Herbaty co dla niej kupilem, już nie wypije.

Ciastkami mnie częstowała, nie chciałem.

Jedno zjadła bo widzę opakowanie napoczęte.

W niedzielę wymyśliłem żeby jechać do brata.

Miałem wolny weekend, bez wyjazdów, to czemu nie.

Zawsze była dumna że gdzieś jadę i trochę się o mnie bała czy cało wrócę.

Z ostatniego wyjazdu nawet jej fotek nie pokazałem.

Nie było okazji.

Szmery pod drzwiami wejściowymi oderwały ją od komputera. Przypomniała sobie, że nic nie wystawiła do jedzenia piwnicznemu kotu. Uchyliła drzwi. Wielki, bury dachowiec miauknął na powitanie.

- Chodź, chodź. – Zostawiła otwarte drzwi i poszła w stronę lodówki. – Gdzie ja mam głowę. Wszystko będzie zimne. Ale chyba to dla ciebie nic niezwykłego.

Kot wszedł do mieszkania, rozglądając się czujnie na boki. W kuchni, na płytkach położyła mu trzy plasterki boczku.

- Zjedz sobie Kocurku.

Teraz leży gdzieś w chłodni, w obcym, zimnym miejscu.

A ja idę spać ,może mi się uda.

Nie wiem czy nie położyć się w jej łóżku.

Ostatni raz poczuć jej zapach.

*Wszystkie światła w domu zapalone
i ja nie wiem co robić.
Pustka w sercu.
Pustka w duszy.*

*Niby taka kolej rzeczy, że synowie żegnają matki,
gorzej jak jest na odwrót.
Ale do mnie to jeszcze wszystko nie dotarło.
Jakby to był jakiś porąbany sen z którego zaraz się obudzę.
Nikt nie przyjdzie.
Ten dom jest pusty i będzie pusty.
Tylko ze mną w środku.*

Dobrej nocy wszystkim.

Kocurek obwąchał wszystkie kąty w mieszkaniu i zamiauczał pod wejściowymi drzwiami.
- Dziś też nie chcesz dłużej zostać? Może chociaż dasz się pogłaskać...

Przez chwilę zastanowiła się ile pcheł tym razem z niego spadło. Obiecała sobie, że gdy tylko go oswoi, skropi mu skórę jakimiś stosownymi kroplami.
- Jutro postaram się nie zapomnieć o tobie. No i miło, że wpadłeś.

Zamknęła za nim drzwi.

„Samotność jest jak... jak co?” nie umiała znaleźć nowego porównania. Pomyślała o Norbercie. Pewnie za rok znów się do niego odezwie. Jeżeli zapyta ją kim jest, po prostu uderzy w foch: „Najwidoczniej nikim, skoro nie masz już mojego numeru”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

herbatka, dodano 30.11.2010 09:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.